

Wspomnienia z pieszej wyprawy podjętej w roku 1854
przez profesora Wojciecha Jastrzębowskiego i jego studentów

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzalan.

Profesor Wojciech Jastrzębowski, bohater wielu zamieszczanych na tych łamach artykułów i opracowań, nim stworzył słynny Zakład Praktyki Leśnej w podbrokowskim Feliksowie, to przez ponad lat dwadzieścia był wykładowcą w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, wówczas sielskiej podwarszawskiej wiosce, wyróżniającej się gustownym pałacikiem wzniesionym z polecenia króla Jana III Sobieskiego. Wojciech Jastrzębowski był wykładowcą niezwykle, kładącym wielki nacisk na połączenie wiedzy nabytej przez studentów podczas wykładów i lektury książek z praktyką. Temu między inny służyły letnie wyprawy, które organizował i w których brał udział, a służące poznawaniu przyrody, historii, geologii, stosunków społecznych w kraju, pokazywaniu studentom metod gospodarowania w przodujących majątkach.

Pewien czas temu opublikowano na tej stronie internetowej fragment wspomnień z wyprawy, która miała miejsce w roku 1848¹. Sześć lat później doszło do wędrowki kolejnej, która podobnie jak ta wcześniejsza przebiegała m.in. po zachodnich i południowych rubieżach naszego regionu. Ponownie, wbrew stereotypom okazuje się, że nasze okolice nie były przykładem zacofania. Nie brak i w tej relacji opisu dóbr, gdzie gospodarowano w sposób, niczym nieodbiegający od tego, w jaki gospodarowano w najnowocześniejszych majątkach Zachodniej Europy. Profesor Jastrzębowski podpatruje i opisuje zaobserwowane nowinki. Te mogą się przydać i dzisiaj nie tylko wielkotowarowym rolnikom, ale i np. posiadaczom dotkniętego inwazją mchu trawnika. Pan Zieliński, dziedzic m.in. Niegowa i Trojan tak radził sobie z tym niepożądanym gościem: „Łąki pokryte mchem, poprawia pan Z. przez pokrycie ich cienką warstwą piasku, przez co trawa wychodzi na wierzch i doskonale się zadarnia, gdy tymczasem mech pozbawiony przystępu powietrza i światła, gnije pod warstwą piasku i tworzy urodzajną powłokę ziemi”.

Z profesorem i jego trzódką rozstajemy się w Patrykozach, miejscowości położonej na południowy wschód od Sokołowa Podlaskiego. Profesor opisał tę miejscowość jako wręcz bajkową. Grupa wędrowców ruszyła dalej, a trasa ich dwumiesięcznej wędrowki wiodła przez: Janów, Terespol, Kodeń, Włodawę, Chełm, Rejowiec, Krasnystaw, Lublin, Kazimierz Dolny, Opatów, Sandomierz, Chęciny, Pińczów, Ojców. Z małymi wyjątkami w formie podwózki chłopskim wozem, cały czas podróżowali piechotą, a za wymarzone miejsce spoczynku służyła im sucha, nie nazbyt przewiewna stodoła. Dopiero na położonej w obecnym powiecie zawierciańskim stacji Łazy, wsiedli do pociągu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, by z szaloną na owe czasy prędkością pomknąć ku Warszawie.

¹ Z opisem tamtej wyprawy można zapoznać się [TUTAJ](#).

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY
przez uczniów Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego
i Leśnictwa w Marymoncie,
pod przewodnictwem
PROFESORA WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO
po kraju odbytej w miesiącach lipcu i sierpniu 1854 roku*

Naturo! O wyniosła i wdzięczna bogini,
Jakżeś Ty rozmaita! Wzbudzasz swemi dziwy
Lub słodkie zachwycenie, lub strach świętobliwy.
(z *Delila*, tłumaczenie Felińskiego)

Któż nie uczuwa wewnętrznego zadowolenia, a zarazem zachwytu, wpatrując się w naturę, w której Stwórca wszechrzeczy zamieszkuje, w której na każdym miejscu spotykamy ślady Jego pieczołowitej ręki; któż nie doznaje wewnętrznej słodyczy, patrząc na te skały dziwacznych kształtów obrosłe lasami, na te szemrzące strumyki wijące się wśród dolin i gajów, na te chatki dymiące, na te gruzy i zwaliska starożytnych zamków, wznoszących swe szczerbate mury pod sklepienia niebios? Czyż nie będziemy zachwyceni i zarazem przerażeni na widok olbrzymich pieczar i jaskiń, w których najdziwniejsze postacie przy świetle migocącym kagańca oczom się naszym przedstawiają? Wejdźmy w dolinę Ojcowa lub Złotego Potoku, przebiegnijmy okolicę między Częstochową i Krakowem, tam to poznamy, co to jest natura, oraz jakim szczęściem i wewnętrzną radością jej widok ogarnia.



Marymont (Instytut Agronomiczny).
Grafika zamieszczona w piśmie „Przyjaciół Dzieci” z 1862 r., nr 43, s. 49.
Źródło: Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa mbc.cyfrowemazowsze.pl.

Tymi to przejęty myślami, postanowiłem się udać tego roku w podróż z uczniami Instytutu Gospodarstwa w Marymoncie, aby zwiedzić rozmaite gospodarstwa, fabryki, kopalnie i tym podobne miejsca, już to słynące z pięknego położenia, już to drogie dla nas pamiątką przeszłości. W tej podróży tyle zebrałem notatek, żem prawie całą drobiazgowo opisał, a powróciwszy do domu i wpisawszy się do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, zacząłem je w wolnych chwilach od prac obowiązkowych oglądać i łączyć w całość, którą tu przedstawiam czytelnikom w nadziei, że wyrozumiałością pierwsze wystąpienie moje sądzić raczą.

.

Podróż piesza w jakim bądź celu wykonana, nader jest pożyteczną, nie tylko pod względem ukształcenia moralnego i umysłowego oraz pod względem zdrowia i wzmocnienia sił fizycznych, ale i dla samej przyjemności. Dlatego oto w różnych celach puszcza się w podróż, już to dla zwiedzenia miejsc cudownych, świętych lub słynących z pamiątek, już to w celu skorzystania z różnych wiadomości pożytecznych, wyciągniętych z tego, cośmy widzieli lub słyszeli; albo też w celu zwiedzania pięknych i różnorodnych obrazów natury; na koniec przedsiębierzmy czasem podróż w celu polepszenia zdrowia.

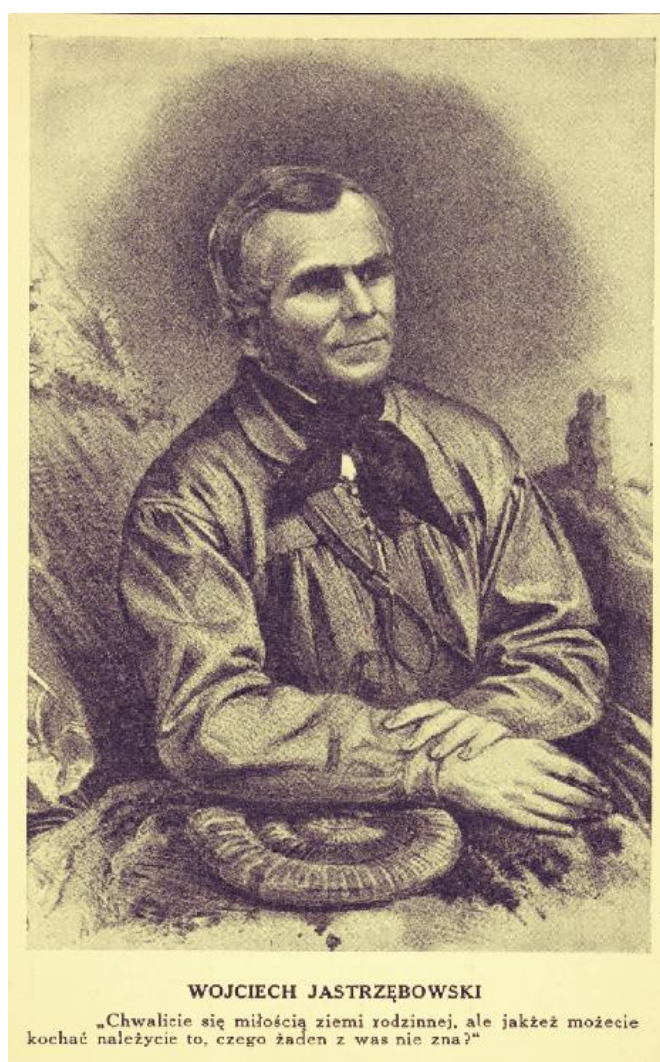
Dla zdrowia, przyjemności, nauki i pożytku odbywaliśmy naszą podróż. Dlatego też, chociaż ta była połączoną z wieloma przykrościami, bo ciągłe ulewy i błota opóźniały nam drogę, jednakowoż była dla nas przyjemną i zajmującą. Im więcej bowiem podróż jest połączoną z trudami, tym więcej ma w sobie powabu, jako też trwalsze i żywsze pozostawia po sobie wrażenia.

Nie tracąc czasu, na drugi dzień po akcie uroczystym, to jest dnia 30 czerwca 1853 roku, zarzuciwszy tłumoczek na plecy i wzięwszy kij w rękę, opuściliśmy skoro świt Marymont. Pod Bielanami przeprawiliśmy się promem na drugi brzeg Wisły, a ostatni raz spojrzawszy na Warszawę i znajome jej okolice, przez wieś Żerań ruszyliśmy w drogę (powiat warszawski). Tylko cośmy weszli na łąki, jużśmy doznali trudów przeprawianiu się przez wody i bagna utworzone z deszczów tak częstych i ulewnych w tym roku. Przewyciężywszy jednak tę pierwszą przeciwność, która była dopiero poprzedniczką wielu innych, daleko większych, przyszlśmy około południa do wsi Białoleka, gdzie posiliwszy się i wypocząwszy nieco, poszlśmy dalej. Przechodząc przez wieś Samocin [ob. osiedle Szamocin] i Kobiałki, uderzył nas smutny widok tutejszych okolic, jaki się nam przedstawiał w tej porze. Pola i drogi pozalewane wezbraniem rzeczki Czarna, która chociaż mała, jednakże w niektórych miejscach szeroko niosła spustoszenie, zmiatając wszystko, co tylko napotkała na drodze. Brodząc po wodzie i błocie, wyszlśmy przecie na suchą drogę, lecz za to tak piaszczystą, że przyszedłszy do wsi Nieporęt, zupełnie byliśmy znużeni. Domy tej wsi po większej części są porządnie i dobrze zbudowane. Piękny kościółek murowany z dzwoniczką, wyglądający z pośrodku rozlicznych drzew, miły dla oka przedstawia widok.

Początek jak mówią, w każdej rzeczy jest trudny. Doświadczyliśmy tego w pierwszym dniu naszej podróży, bo strudzeni naradziliśmy się jednozgodnie, aby nająć wozy i dociągnąć do miejsca, w którym byśmy mogli przenocować. Szczęśliwie dojechaliśmy do bitej drogi, a przejechawszy most na Narwi pod wsią Zegrze, popędziliśmy do miasta Serocka (powiat pułtuski). Stąd zboczyliśmy z bitej drogi i przez las bocznymi drogami przybyliśmy około północy pod same zabudowania wsi Popowo, położonej nad rzeką Bugiem.

Nie wypadło nam przerywać spoczynku dziedzicowi we dworze, przeto rozłożywszy się pod drzewem i podłożywszy tłumoczki pod głowę, zamierzaliśmy w ten sposób przepędzić drugą połowę nocy. Lecz po chwili musieliśmy powstać, bo agronom D., który właśnie tu praktykuje, dowiedziawszy się, żeśmy przybyli w te strony, otworzył nam stodołę, a my rzuciwszy się na świeżo wysuszone siano, zasnęliśmy snem tak przyjemnym, tak błogim, jaki tylko mogą sprowadzić trudy i praca.

Na drugi dzień rano, zaczęliśmy zwiedzać majątność pana Skarzyńskiego. Majątek ten mający 365 włók² obszerności składa się ze wsi Popowo-Piaski, Popowo-Kościelne, Wielęcina, Henrysina, Jankowa, Wierzbicy i Skarzynia. W Popowo-Piaski obejrzelśmy dobrze urządzone chmielnik, dostarczający chmielu browarowi tutejszemu, umieszczony wraz z gorzelnią w jednym zabudowaniu. Browar ten, zwykłym sposobem urządzone, porządnie i czysto utrzymany, szczegółowo obejrzelśmy. Zwiedziliśmy tu także ładny ogród, który obecnie się urządza, a z czasem może będzie policzonym do ładniejszych w kraju.



Wojciech Jastrzębowski. Pocztówka wydana w 1915 r. przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.
Źródło: Biblioteka Narodowa POLONA, sygn. DŻS XII 8b/p.28/146.

² Chodzi zapewne o włókę nowopolską, stanowiącą odpowiednik 16,8 hektara [przyp. aut. opracowania].

Folwark Wielęcin porządnie jest zabudowany. Owczarnia bardzo dobrze urządzona, spichrz dwupiętrowy, suchy i wygodny, na wzgórzu postawiony, zwróciły naszą uwagę. Zwiedziwszy także folwark Henrysin, udaliśmy się do Popowa Kościelnego, a stąd wracając do dworu, użyliśmy doskonałej kąpieli w Bugu.

Dwór w Popowie-Piaski piękny, a w tym nade wszystko, że zawiera w sobie szczerść i gościnność. Gospodarstwo w Popowie-Piaski trójpole z zasiewem, bo łąk się tu dosyć znajduje, zaś w innych folwarkach płodozmienne. Księgi rachunkowe dóbr tych są urządzone na wzór podwójnej włoskiej buchalterii.

Podziękowawszy za gościnne przyjęcie i za okazanie gospodarstwa, ruszyliśmy w dalszą podróż, zwiedzając po drodze folwark Janków, w którym stodoła litewska, na sposób jaskółczego gniazda wybudowana, mająca ściany ulepione z gliny przekładanej wrzosem i obora dobrze, choć po staropolsku urządzona, zasługują, aby dobrze o nich wspomnieć.

Pod wsią Jacków, położoną nad samym brzegiem Bugu, przeprawiliśmy się na drugą stronę rzeki, a idąc ponad jej brzegiem, doszliśmy do wsi Ślęzany leżącej w powiecie stanisławowskim.

Majątność pana Komierowskiego Ślęzany składa się głównie z dwóch wsi: Ślęzan i Jackowa, w powiecie pułuskim położonej. Gościnność i szczerść przepełniająca serca państwa K., zjednały naszą dla nich wdzięczność; bo cóż się ceni w ludziach najwięcej, jeśli nie otwartość i przychylność. Znajdziesz tu przechodniu wszystko w dworku Ślęzan, bo tam zgoda i prawość, tam gościnność z cnotą zamieszkują.

Ponieważ dni były nader dżdżyste, musieliśmy na prośby pp. K., aż do przejścia deszczów w nich się zatrzymać. I tak siedzieliśmy w Ślęzanach około dwóch dni, lecz czas tu spędzony nie był bez korzyści.

Gospodarstwo rolne Ślęzan dzieli się na grunta pszenne i żytnie, a każde z nich jest czteropolowe. Na gruntach pszennych następujący jest płodozmian: 1) Pszenica. 2) Ziemniaki na nawozie. 3) Jęczmień z koniczyną. 4) Koniczyna dwuletnia jako pasza i nawóz.

Na gruntach zaś żytnich następująca jest rotacja: 1) Ozimina. 2) Ziemniaki. 3) Jarzyna. 4) Ugór.

Należy nadmienić jeszcze i to, że siany tu po ziemniakach jęczmień prześlicznie się udaje.

We wsi Jacków gospodarstwo jest siedmiopolowe z następnym płodozmianem: 1) Ozimina. 2) Okopowe i groch po pszenicy. 3) Jarzyny. 4) Koniczyna. 5) Pastwiska z przeszłorocznej koniczyny. 6) Ozimina. 7. Ugór.

Grunta tutejszych okolic są niezłe, w niektórych miejscach sapowate i torfiaste, a gdzie indziej piaszczyste.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób przemieniania bezużytecznych bagnisk i torfowisk pokrytych krzakami i zaroślami na urodzajne pola. Sposób ten na tym polega: miejsca takie osusza się za pomocą rowów, krzaki i drzewa po ścięciu karczują się, na jesieni zaś krojem ciągniętym przez parę wołów przecina się pole rzędami o sześć cali jeden od drugiego odległymi, a to w celu przecięcia korzeni, pozostawionych przy karczowaniu, które to korzenie na jesieni będą kruche z powodu braku w nich soków i łatwo łamać się dają.

Za tym krojem idzie socha, która grunt wzrusza. Torfowiny zaś wyparte sochą na wierzch gruntu i posypane wapnem, zamieniają się w doskonałą próchnicę.

Po dwudniowym pobycie opuściliśmy Ślężany. Wszedłszy w las, zanuciliśmy pieśń poranną Karpińskiego, a pomimo dżdżystego dnia, po tak długim wypoczynku wesoło ciągnęliśmy podróż. Domy włościańskie w tutejszych okolicach są dobrze zbudowane, drewniane z kominami murowanymi. Grunta niezłe, urodzaje na pozór wydawały się wcale dobre, lecz ciągle deszcze i brak promieni słonecznych przepowiadały niekorzystne żniwa.

Aby wynagrodzić czas przepędzony w Ślęzanach, przebiegaliśmy łąki prawie bez wypoczynku, a minawszy Ignatów, Marianów, Dręszew i Słopsk, weszliśmy na grunta Wólki Słopskiej, posiadłości p. Zielińskiego. Po chwili weszliśmy do dobrze urządzonego i dosyć obszernego ogrodu, leżącego przy dworze, a obejrzawszy go, udaliśmy się na przywitanie dziedzica.

Po nader gościnnym i uprzejmym przyjęciu przystąpiliśmy do oglądania mapek folwarcznych, podanych nam przez dziedzica. Te z tego powodu zasługują na szczególną uwagę, że nie tylko z dokładnością oznaczają położenie pól uprawianych, łąk i tym podobnych miejsc, ale i przedstawiają plan rotacyjny i ilość zasiewu, przez co spojrzawszy na taką mapkę, w każdym roku łatwo poznać, co na którym miejscu jest zasiane i w jakiej ilości.

Dobra te składają się z Wólki Słopskiej, Niegowa, Zielinowa i Trojan, które zwiedziliśmy pod przewodnictwem samego dziedzica.

Wieś Wólka Słopska posiada niezłe grunta, wnosząc po łanach dojrzewającego zboża. Płodzmian tego folwarku jest następujący: 1). Ziemiaki na całym nawozie. 2) Owies lub jęczmień z koniczyną. 3) Koniczyna dwuletnia. 4). Ozimina. 5). Groch w przedplon na połowie nawozu. 6). Ozimina.

Widzieliśmy tu uprawianą na próbę mieszankę jarki z owsem i z koniczyną białą na paszę dla bydła, i spodziewać się należało, że ta przyniesie znaczne korzyści.

Następnie pokazał nam pan Zieliński nowy sposób obredlania ziemniaków, który na tym się zasadza, że radło obredla tylko, co drugi rząd ziemniaków, a po siedmiu lub ośmiu dniach, obredlają się pozostałe rzędkie. Ten sposób obredlania ziemniaków jest z tego względu dogodny, że nie narusza i nie przysypuje krzaków młodocianych od razu z obydwu stron, a będąc obredlone z jednej strony, mają jeszcze czas przez osiem dni wzmocnić się, nim po tym czasie zostaną z drugiej strony obredlonymi.

Drogi tu po większej części piaszczyste, ustalają się w braku kamieni glinem i torfem, albo też igłami sosnowymi i szyszkami, przez co stają się twarde, a tym samym dogodne do przewożenia po nich ciężarów.

Domy wszędzie porządne, przy każdym z nich znajduje się ogródek, ogrodzony zręcznie zrobionym płotem, przez co każdy włościanin, mając w swym ogródku, co mu potrzeba, nie jest przymuszony do wkradania się w ogrody dworskie.

Ponieważ to była niedziela, przeto przechodząc przez Niegów, weszliśmy do kościoła. Zastaliśmy w nim lud zsyłający swe modły do Przedwiecznego, prosząc Go o pomoc, a szczególnie o pogodę tak potrzebną w tej porze. Nie było widać w tej świątyni tego przepychu, jaki okrywa lud w miastach modlący się w kościołach, lecz pokorę i szczerą, z serca pochodzącą modlitwę, przepełniającą serca prostaczków, a słowa umieszczone nad ołtarzem: „Jeżeli kto

kościół Boży znieważy, zagubi go Bóg”, przymuszały każdego wstępującego w progi tej świątyni, do pokory i oddania czci najwyższemu Temu, który miłuje dobre, a złemu grozi zniszczeniem.

Wyszedszy po mszy z kościoła, poszliśmy obejrzeć na polach piaszczystych należących do Niegowa, nowy sposób ustalania wydmuchów [wydm piaszczystych], za pomocą sadzonek brzozowych lub zrazów wierzbowych. Brzoźki na ten cel mające się użyć, na wiosnę wyciągnięte w lesie z ziemi, natychmiast były sadzone w ziemię i jeżeli można, aby były polewane i korzonki starannie układane.

Łąki pokryte mchem, poprawia pan Z. przez pokrycie ich cienką warstwą piasku, przez co trawa wychodzi na wierzch i doskonale się zadarnia, gdy tymczasem mech pozbawiony przystępu powietrza i światła, gnije pod warstwą piasku i tworzy urodzajną powłokę ziemi. Kępy wystające na łąkach, by nie utrudniały roboty przy pokrywaniu ich piaskiem, rozbijają za pomocą ręcznego tarana, a miejsca gołe zasiewają nasionami traw z ręki.

Po zwiedzeniu pól udaliśmy się do zabudowań folwarcznych, które z powodu porządnego utrzymania i dobrego urządzenia tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego, zasługiwały na pilne ich obejrzenie.

Szczególniej zwróciły naszą uwagę, pokazane nam przez rządcę Niegowa dwa probierze: jeden z nich, probierz do ziemniaków, służący do oznaczania ilości mączki w ziemniakach, a przeto ich wartości wewnętrznej; drugi zaś probierz, zwany sacharometr, służący dla gorzelników, dla oznaczenia ile pozostało pierwiastku cukrowego w robocie odfermentowanej. Oba te probierze sprowadził p. Zieliński z zagranicy i doświadczenia z nimi czynione, okazały się nadzwyczaj ściśle i dogodne**.

W Niegowie jest płodozmian dziewięciopolowy: 1) Żyto. 2) Ugór i świeża mierzwa³. 3) Pszenica. 4) Ziemniaki. 5) Jęczmień z koniczyną. 6) Koniczyna przeszłoroczna. 7). Koniczyna. 8) Pszenica na pół mierzwie. 9) Groch.

Zielinów, folwark niedawno wystawiony przez pana Zielińskiego, ma płodozmian następujący: 1) Żyto. 2) Groch na połowie mierzwy. 3) Żyto. 4) Ziemniaki na całym nawozie 5) Owies z koniczyną. 6) Koniczyna. 7) Koniczyna.

Folwark Trojany ma następującą rotację: 1) Ugór. 2) Ziemniaki. 3) Groch 4) Owies z koniczyną. 5) Koniczyna. 6) Koniczyna. 7) Żyto. 8) Owies.

Po pierwszy raz dał nam się tu widzieć nowy sposób przechowywania przez zimę ziemniaków w kopcach umieszczonych nad powierzchnią ziemi, który z powodu korzyści, jakie zapewnia, zasługuje na wzmiankę.

Na dwóch balach długich około trzech łokci, położonych równolegle w pewnej od siebie odległości na ziemi, umieszczają się po ich końcach i w środku krokiewki prostopadle do bali.

³ „Nie tak dawno temu – bo jeszcze do połowy XX w., a w niektórych regionach i do dzisiaj – pozostawało w użyciu słowo MIERZWA. MIERZWA była to »słoma pozostała po młóceniu« a więc słoma pokruszona, pomięta, splątana. Taką słomę wykorzystywano jako ściółkę w oborze, a zużytą, wymieszaną z odchodami zwierząt – nawożono pole. Stąd wtórne znaczenie słowa MIERZWA »obornik«. Wiosną i jesienią chłopci MIERZWILI POLA, czyli nawozili je mierzwą. A patrząc, ile jeszcze jest pracy do zrobienia, MIERZWILI sobie CZUPRYNY, czyli targali je, wicherzyli, sprawiali, że stawały się rozczochrane, pomięte – tak jak wymłócona słoma, MIERZWA”, [za:] Narodowe Centrum Kultury *nck.pl*.

Na tych krokiewkach, równoległe do poziomemu, przybijają się drażki jeden przy drugim, w takiej odległości, aby przez szpary pomiędzy nimi będące ziemniaki, nie wylatywały. Potem sypią się ziemniaki w ilości kilkudziesięciu korcy na pomienione drażki tak, aby stanowiły o ile można równo-grubą warstwę. Tak usypany kopiec przykrywa się słomą, a następnie ziemią na 1½-2 stóp⁴ grubo, a w czasie silnych mrozów przykrywa się go z wierzchu słomiatym nawozem. Otwory w kątach szczytowych kopca będące, zatykają się pęczkami grochowin, które się odtykają na jedną lub półtorej godziny w czasie pięknych, pogodnych dni zimowych. Na wierzchu kopca w połowie jego długości umieszcza się dymnik przykryty deseczką od zachodu, dający związek miejscu próżnemu kopca z powietrzem zewnętrznym, przez co odjęciem pęczka grochowin odświeża się powietrze wewnątrz kopca zawarte.

Takie kopce tę mają zaletę, że ziemniaki w nich przechowywane nie podlegają zgniciu i przemarzaniu, a nie wypuszczając rostków, doskonale i bardzo długo się przechowują.

Po obejrzeniu obór, stajen, lodowni i ogrodu w Wólce Słopskiej ruszyliśmy w dalszą podróż. Nad samym wieczorem przechodząc przez Mokłą Wieś, wstąpiliśmy do karczmy, w której zastawszy chłopków rozochoconych i wywijających kujawiaka (oberka), kilku z nas puściło się w tany, a poczęstowawszy niektórych gospodarzy wódką i wynagrodziwszy skrzypka za jego dziarskie rzępolenie, zabraliśmy manatki i puściliśmy się ku stronie miasta Liwia.

Nocowaliśmy dnia tego w miasteczku Jadowie, gdzie w zajeździe rzuciwszy się na słomę i podłożywszy tłumoczki pod głowę, zabieraliśmy się do spoczynku, lecz szmer i śpiewy chłopów stojących pod oknami zajazdu, nie dozwoliły nam długo zasnąć.

Zaopatrzywszy się w żywność, ruszyliśmy nazajutrz rano w drogę. Minęliśmy wsie: Wójty, Mysadła, Kąty, a we wsi Kortnicy [Korytnicy] (powiat siedlecki) uszedłszy przeszło trzy mile⁵ od rana, sporządziliśmy sobie obiad, a po wypoczynku, minawszy wsie Żelazów i Zawady, przybyliśmy wśród ciągłego deszczu do miasta Liwa, dawnej stolicy ziemi liwskiej.

Mieszkańcy miasta Liwa są mieszczenie zagrodowi, zbliżeni sposobem życia do szlachty zagrodowej, czyli zagonowej. Otóż po wyjściu z karczmy, udaliśmy się do jednego z takich mieszczan, który na naszą prośbę otworzył nam stodołę, gdzie zamierzaliśmy przenocować.

Zmoczeni i znużeni, w mokrym ubraniu rzuciliśmy się na klepisko, pokryte małymi pęczkami słomy na wpół przemokłej. Wiatr zimny i wilgotny świszcząc przez szpary bram stodoły, nielitościwie nas chłostał, tak, że sini i prawie skostniałi wstaliśmy jeszcze przed świtem, a zarzuciwszy tłumoczki na plecy, poszliśmy obejrzeć zwałiska zamku tu się znajdującego. Zamek ten od niepamiętnych czasów jest postawiony⁶, gdyż mówi Baliński: „Nie masz

⁴ Wprawdzie od roku 1849 oficjalnie obowiązywał w Królestwie Polskim rosyjski system miar, ale wciąż powszechnie stosowano wprowadzone w roku 1819 miary nowopolskie: 1 stopa nowopolska to 28,8 cm, stopa zaś rosyjska to 30,48 cm [przyp. aut. opracowania].

⁵ Podobnie jak w poprzednich przypadkach mowa jest najprawdopodobniej o miarach nowopolskich: 1 mila nowopolska to 8,53 kilometra, mila zaś rosyjska to 7,5 km [przyp. aut. opracowania].

⁶ „W początkach XV w. murator Niclos (Mikołaj) rozpoczął budowę zamku murowanego na sztucznej wyspie otoczonej bagnami Liwca – granicznej rzeki Mazowsza i Litwy. Zamek był jedną z 6 murowanych twierdz wzniesionych przez księcia mazowieckiego Janusza I Starszego”, [za:] Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie liw-zamek.pl.

pewności, kiedy i przez kogo zamek wzniesiony został”. Wiadomo tylko z historii, że Szwedzi w 1657 r. zupełnie złupili i spalili całe miasto Liw.

Osobliwym jakimś sposobem uniknęły pożaru podczas wojny szwedzkiej i dochowały się akta ziemskie miasta Liwa w sklepionej izbie wieży zamkowej. Poczynają się one od roku 1445 do 1652, brakuje ich do roku 1659, a potem idą bez przerwy. Akta przeniesione zostały do miasta Węgrowa.

Miasto Liw w dawniejszych czasach składało się z dwóch części: Starego i Nowego Liwa. Niegdyś zamożne, teraz w podupadłym jest stanie, budynki w nim są drewniane, po większej części pokryte słomą, ulice błotniste pełne dołów i kałuż, mało ogrodów, karczmy liche, arendowane przez Żydów.



Widok zamku w latach 80. XIX w., rycina F. Brzozowskiego

Źródło ilustracji: Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie liw-zamek.pl.

Po zwiedzeniu ruin zamkowych udaliśmy się ku północy, drogą wiodącą do Węgrowa. Zbliżając się do miasta, zniknęła nam droga z oczu, a na jej miejscu zobaczyliśmy niezmierną przestrzeń wody, spadłej podczas wczorajszej ulewy; a że niepodobieństwem było ją ominąć, zmuszeni byliśmy na własnych pegazach, brnąć blisko pół wiorsty przez wodę aż do samego miasta Węgrowa.

Miasto to dosyć porządne leży nad rzeką Liwcem, wpadającą do Buga. Znajdujemy tu dwa kościoły katolickie, a mianowicie farny i oo. reformatów, i jeden ewangelicko-reformowany.

Kościół farny otoczony jest wokół murem, na którego rogach wznoszą się dwie wieżyce. Sam kościół jest dosyć wysoki i obszerny, na wieży zaś jego wznosi się krzyż złożony ze Ślepowronem, herbem założyciela. Kościół ten jest wybudowany przez Jana Bonawenturę Krasieńskiego w roku 1707, którego serce znajduje się w srebrnej puszcze w tymże kościele, jako też i jego syna.

Jan Bonawentura Krasieński umarł w roku 1717 i pochowany został w tutejszym kościele oo. reformatów.

W samym kościele farnym, prócz wielkiego ołtarza ładnie urządzonego uwagę naszą zwróciły dwa obrazy: jeden przedstawiający fundatora Krasieńskiego w postawie siedzącej i drugi wyobrażający Wychowskiego, opata sieciechowskiego, zmarłego w roku 1711, 24 maja, konsekrateura tutejszego kościoła.

Wychodząc z kościoła od zakrystii, spostrzegliśmy pięknie na blasze odmalowany portret zdobiący grobowiec Heleny Jongi.

W zakrystii kościoła, nad drzwiami wchodowymi, wisi lustro czarodziejskie stalowe, należące niegdyś do sławnego alchemika Twardowskiego, pęknięte na trzy części, wokół którego następny wyczytaliśmy napis: *Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes, Lusus at iste, Dei versus in obsequium est* – co znaczy: Twardowski tego zwierciadła do czarnoksięskich sztuk używał, lecz ten użytek zwrócony jest na posługę Bożą.

W Węgrowie są szkoły powiatowe umieszczone w gmachu na kształt zamku wystawionym, w którym niegdyś było seminarium i szkoły publiczne pod zarządem kapłanów świeckich komunistów, zwanych inaczej kongregacją bartoszków.



Portret Jana Dobrogasta (Bonawentury) Krasieńskiego z bazyliki mniejszej w Węgrowie: „Przypisywane Palloniemu wielkie płótno zalicza się do najlepszych portretów z epoki sarmatyzmu. Fundator przedstawiony został w nietypowej nawet dla magnatów pozie siedzącej (w Polsce szlacheckiej zarezerwowanej w zasadzie dla monarchów i dostojników kościelnych). Gestem kreatora wskazuje prawą dłonią na rozpościerający się za oknem pejzaż Węgrowa i swoje fundacje farę (bazylikę mn.), klasztor reformatów, gmach kolegium księży komunistów. Pośrodku rynku widoczny jest nieistniejący obecnie ratusz”. Źródło ilustracji i opisu: Roman Postek, *Jan Dobrogast Krasieński*, na portalu Miasto Węgrów wengrow.com.pl.

Z Węgrowa udaliśmy się do wsi Jarnic, koło miasta Liwa położonej, własności p. Morawskiego. Przejeżdżając przez nią, napotkaliśmy wszędzie bardzo piękne zabudowania; szczególnie dwór niedawno wystawiony. Tu gościnnie przyjęci przez dziedzica, bawiliśmy kilka godzin, a po wypoczynku i posiłku, ruszyliśmy dalej w drogę.

Wszystkie prawie wsie w tych stronach są zamieszkane przez tak zwaną szlachtę zagonową. Ich gospodarstwa są tak liche i niedbałe, że bez zwrócenia na tę smutną okoliczność uwagi, dalej przejść nie możemy***.

Z początku szliśmy jako tako, lecz niedługo bezsenna noc poprzednia wywarła na nas swój skutek. Nogi przestały nam służyć, a ciężar jakiś, ciągnąc nas ku ziemi, skłaniał do spoczynku. Jakoż minawszy wieś Zajac, we wsi Paczuska zanocowaliśmy u poczciwego szlachcica w stodółce. Stodółka wałęsa się prawie, pokryta na wpół odartym poszyciem, przeraziła nas zrazu, lecz potrzeba snu przemogła ten wstręt. Wdrapaliśmy się na pułap, gdzie w szkaradnym i wilgotnym barłogu, pod gołym prawie niebem, usadowiwszy się, każdy jak mógł najwygodniej, zasnęliśmy wkrótce pomimo hałaśliwego skrzeku żab z bliskiego bagna. Przenikliwy wiatr połączony z drobnym deszczem, jeszcze przed świtem zmusił nas opuścić liche to łóżce, a po trzeciej godzinie byliśmy już w drodze.

We wsi Rozbity Kamień albo inaczej Rozbicie, wstąpiliśmy na krótką modlitwę do kościoła, skąd ruszyliśmy dalej, a minawszy wsie: Wańtuchy, Kowiesy, Ruciany, Stany-Małe i Krynicę, przybyliśmy do wsi Patrykozy. Wieś ta z daleka podobną jest do miasta, bo wszystkie w niej zabudowania tak dworskie, jak i włościańskie są murowane, każde z nich jest innej postaci, przybierając już to kształt pałacyku, już to zamku, kaplicy lub innej jakiej budowli. Przy każdym domku włościańskim znajduje się ogródek, otoczony murek z cegły w rozmaite wzory układanym.

Całą wieś, która jest bardzo obszerna, przeryniają kanały z brzegami odarnionymi, łączące z sobą stawy i jeziora, po których rozrzucone kępy w kształcie klombów, zarosłe gęsto rozmaitymi drzewami i krzewami, odbijają się w czystej wodzie, prześliczny przedstawiając widok, a mnóstwo ptactwa gnieźdzącego się wśród krzaków i zarośli, swym miłym głosem odbijającym się o gładką powierzchnię wód, przepełniało uszy nasze melodyjnym dźwiękiem. Mnóstwo rozmaitych mostków, altan i pałacyków wszędzie porozrzucanych, to jesionów i złotowierzb, maczających swe płaczące gałązki w przezroczystych wodach stawu; wszystko to prześliczny formowało obraz, godny zaiste pędzla Ruisdala lub Ferogia.

Nasyciwszy oczy tym prześlicznym widokiem, udaliśmy się ku zabudowaniom dworskim. Wszystkie drogi są tu wysadzone drzewami rozmaitych gatunków, jako to: złotowierzbem, jesionami, topolami włoskimi, jarzębami, wierzbami różnego gatunku, sośniną, brzozą itp.

Zwiedziliśmy także po drodze bardzo ładną pomarańczarnię, otoczoną mnóstwem zagranicznych, bardzo rzadkich roślin, a dążąc ku zabudowaniom dworskim, przy drodze widzieliśmy w kształcie klombu złożony modrzewiowy lasek.

Obory, stodoły, owczarnia i w ogóle wszystkie zabudowania dworskie nadzwyczaj są piękne. Każda budowla innej struktury, dachy pokryte wieżyczkami, promieniami lub strzałami krytymi blachą angielską, a w pogodnym dniu lub przy świetle księżyca błyszczą jak gwiazdy. Okna zaś mają rozmaite kształty, już to naśladują księżyc, trójkąty, gwiazdy itp. Słowem, wszystko cośmy tu widzieli, dowodziło gustu i zamiłowania porządku p. Szydłowskiego, tej wsi dziedzica.

Gdyśmy z takim zajęciem oglądali zabudowania, przybył do nas rzadca tych dóbr p. Kuskowski, który nas oprowadzając po gospodarstwie, obznajmiał z jego urządzeniem.

Siano na tutejszych łąkach i koniczyna, jak to miało miejsce we wszystkich prawie okolicach naszego kraju w tym roku, pływało po wodzie. Do poprawy tutejszych gruntów, używana tu po większej części mieszanina mierzwy bydlęcej z owczą w skutkach okazała się bardzo pożyteczną. Jako pokarm zimowy dla inwentarza, używają w czasie biegu cukrowni w Przeździatce, wyciżczyn buraczanych, które wyborną stanowią paszę.

Przeszedłszy do wnętrza budynków, przekonaliśmy się, że ich wewnętrzne urządzenie zupełnie zewnętrznej okazałości nie odpowiadało.

Opuściwszy wieś Patrykozy, zaczęliśmy zdążać ku miastu Łosicom.

Lud tutejszych okolic składa się po większej części z tak zwanej zagonowej szlachty, której obecny stan i znaczenie nie przedstawia ani cienia dawniejszego ich znaczenia. Według prawdopodobnych domysłów jest on szczątkiem dawnych wojskowych osad, ustanowionych przeciwko napadom Jadźwingów i Litwinów, albo też zabytkiem dawnego przedchrześcijańskiego gminowładztwa⁷ polańskiego [Polan].

[...]

Tak skończyła się nasza podróż, wiele ona przyniosła nam korzyści, bo wzbogaciła umysły i serca, a co więcej, przyzwyczaiła nas do niewygód, trudów i cierpliwości. Poznała z wielu obywatelami, obznajmiła z mnóstwem miejsc słynnych już ze swego uroczego położenia, już z pamiątek historycznych i religijnych, już to nareszcie słynnych gospodarstwem lub przemysłowymi zakładami.

Ludomił Jastrzębowski
U. I. G. W. i L. w Marymocie

* Te „Wspomnienia z podróży” zawierające geologiczny pogląd na okolice dla wielu nieznane oraz opis kilku krajowych gospodarstw z przyjemnością w Rocznikach zamieszczamy, mimo nader poetycznego stylu, do którego dotąd czytelnicy nasi nie przywykli.

P. R.

** Podobne probierze sprowadza wraz z opisami ich użycia tutejszy mechanik J. Pik.

*** W rozprawach naszych o oczyszczaniu włości, niejednokrotnie odzywając się przeciw ich uwłaszczeniu, porównywaliśmy byt takiej szlachty zagonowej i czynszowników, którym pod każdym względem wyższość przyznać należy. Na ten więc nowy za naszą sprawą dowód, zwracamy czytelników uwagę. Na drobnej własności „co Maciek wypłodzi, to Maciek zje” i to szczęście jeszcze jeżeli ma co zjeść, bo zwykle ten Maciek ciemny, biedny, opuszczony, a rzadko kiedy moralny.

P. R.

⁷ Gminowładztwo – rządy sprawowane bezpośrednio przez lud w formie samorządu gminnego, def., [za:] *Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, na portalu Słownik języka polskiego PWN sjp.pwn.pl.